

sobota, 27.10.2018

30. Niedziela Zwykła - dzisiaj o upartym żebraku i pogubionych uczniach

Podróż Jezusa i Jego uczniów do Jerozolimy odbywa się w dużym napięciu. Jezus bardzo się spieszy, co dziwi i napawa lękiem tych, którzy Mu towarzyszą (Mk 10,32). Coraz wyraźniej też próbuje ośwoić uczniów z myślą o swoim odejściu. Uczniowie sprzecają się między sobą o to, który jest ważniejszy. Ta droga nie należy do najłatwiejszych. I oto na ostatnim etapie podróży, między Jerychem a Jerozolimą, pojawia się natrętny niewidomy żebrak. Dlaczego uczniowie próbują uciszyć jego krzyk? Może myślą, że chce po prostu pieniędzy i nie powinien zwracać głowy Jezusowi? Może przeczuwają, że to ostatnie godziny przed wiszącą w powietrzu katastrofą i chcą mieć Mistrza tylko dla siebie? Może wreszcie chcą respektować ten Jego niezrozumiały pośpiech? Bartymeusz nie był pewnie jedynym natrętem, który próbował dopchać się do Jezusa. I nie był pewnie jedyną osobą, której nie chciano do Niego dopuścić. W tym samym rozdziale Ewangelii Marka czytamy, że uczniom nie podobało się, iż rodzice przyprowadzają do Jezusa swoje dzieci (Mk 10,13). Jednak Bartymeusz jest w pewnym sensie wyjątkiem – znamy jego imię. Pewien setnik, pewna wdowa, pewien młodzieniec, pewna Samarytanka – jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że postacie z Ewangelii są bezimienne. Bartymeusz musiał być znaną i ważną postacią dla pierwszej wspólnoty chrześcijan, skoro jego imię zostało zapisane w Ewangelii. Jego świadectwo musiało być wyjątkowo istotne, nie tylko ze względu na uzdrowienie, którego doświadczył. To świadectwo kogoś, komu w pewnym momencie ludzie próbowali zagrozić drogę do Jezusa, a on mimo to zdecydował się zostać członkiem Jego wspólnoty. Nie tylko nie zabrakło mu uporu, żeby krzyczeć, ale postanowił związać się na dobre i na złe z uczniami, z którymi pierwszy kontakt nie był najłatwiejszy. Bartymeusz jest cichym patronem wszystkich, którzy trwają we wspólnocie założonej przez Jezusa ze względu na Niego samego. Nawet wtedy, kiedy wspólnota zawodzi.